

DRAMATYCZNY MARSZ, CZYLI BRYGADA ŚWIĘTOKRZYSKA OD WEWNĄTRZ

„Brygada Świętokrzyska Narodowych Sił Zbrojnych w styczniu 1945 r. rozpoczęła swój marsz na zachód. W Polsce Ludowej o okolicznościach podjęcia tej decyzji, celach i skutkach marszu pisano tylko kłamstwa. Propaganda komunistyczna naznaczyła żołnierzy i oficerów polskich piętnem zdrajców, kolaborantów i hitlerowskich zbrodniarzy. A prawda nie musi być ani w kolorze białym, ani w czarnym.

Dzieje Brygady Świętokrzyskiej były już wielokrotnie opisywane po 1989 r.¹. Koncentracja oddziałów (na bazie 204. pułku NSZ) w lasach świętokrzyskich następowała od sierpnia 1944 r.; przez kolejne miesiące dowództwo brygady prowadziło walki zaczepne z Niemcami i z oddziałami partyzantki komunistycznej². Wewnętrzne życie oddziałów wzbogacało się wraz z napływem kolejnych grup żołnierzy i działaczy politycznych, którzy wydostali się z powstańczej Warszawy. Wydawano pismo dla żołnierzy „W marszu i w boju”, prowadzono prelekcje. Zapleczem intelektualnym brygady stali się między innymi naukowcy i literaci związani z „Grupą Szańca”, którzy docierali do pobliskiej Częstochowy (tam próbowano odtworzyć wraz z oo. Paulinami Uniwersytet Ziemi Zachodnich).

Kierownictwo polityczne Brygady, jak i całej formacji zbrojnej NSZ, spoczywało w rękach zakonspirowanej Organizacji Polskiej (OP³). Kilkustopniowa OP istniała od czasów przedwojennych, kiedy to jej zewnętrzną strukturą pozostawał Obóz Narodowo-Radykalny (ONR-AB). W zmienionej sytuacji OP podejmowała strategiczne decyzje, obejmujące swym zasięgiem między innymi dowództwo oddziałów NSZ⁴. Po upadku Powstania Warszawskiego reaktywowano Komitet Wykonawczy Organizacji; Narodowe Siły Zbrojne podzielono zaś na obszary. Decyzją dowódcy NSZ gen. Zygmunta Broniewskiego „Boguckiego” oddziały te (poza brygadą) miały powoli gasić swą aktywność i wycofywać się na ziemie zachodnie. Wraz ze zbliżającym się momentem spotkania oko w oko z wojskami sowieckimi w dowództwie brygady dojrzywała tymczasem decyzja o wymarszu na Zachód. Celem manewru było nie tylko uchronienie ponad tysiąca żołnierzy przed niechybną śmiercią z rąk komunistów, ale także dotarcie do 2. Korpusu, by kontynuować walkę o niepodległość Polski. Wierzono, że militarny scenariusz wojny nie został jeszcze do końca przesądzony. Berlin był daleko, tak samo dla wojsk sprzymierzonych, jak i dla armii Stalina. Zachodnie ziemie „Polski piastowskiej”, które miały przypaść niepodległej ojczyźnie – wedle koncepcji środowiska ONR – „Związku Jaszczurczego” – „Grupy Szańca” – mogły być jeszcze wyzwolone przez żołnierzy amerykańskich i wojsko gen. Władysława Andersa. Liczono się także z możliwością wybuchu konfliktu amerykańsko-sowieckiego. Wywiad NSZ zainstalowany w Krakowie pod dowództwem Otmara Wawrzkowicza podjął, jak pisze L. Kulińska, wstępne rozmowy z Niemcami. Wraz z żołnierzami płk. Antoniego Dąbrowskiego „Bohuna”, na Zachód ruszyli także wysoko zakonspirowani w strukturze OP politycy obozu naro-

dowego. Wraz z odejściem brygady, inna grupa działaczy ze Stanisławem Kasznicą na czele miała dotrzeć z Częstochowy w Poznańskie, i zmontować tam nową siatkę podziemną (między innymi utworzono tak zwaną Armię Polską).

Dzień rozpoczęcia marszu wyznaczył płk Antoni Dąbrowski „Bohun” na podstawie doniesienia kurierskiego z Komendy Głównej NSZ w Krakowie: „Ofensywa sowiecka ruszyła 13 stycznia 1945 r. Brygada ma wykonać rozkaz wycofania się na Śląsk. Pomocy żadnej udzielić nie możemy. Należy liczyć tylko na własne siły – gen. Bogucki”. Tego samego dnia o godz. 16.00 brygada rozpoczęła marsz. Łącznikami pozostawiali płk Jan Kamieński „Londyńczyk” oraz najwyższy w strukturze OW polityk z okręgu krakowskiego – Gustaw Potworowski „Zych”, pełniący funkcję p.o. Komendanta Okręgu NSZ⁵. Jednakże w praktyce wyłącznie od dowództwa brygady zależało, kiedy pierwsi emisariusze dotrą z powrotem do kraju.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy i z czyjej inicjatywy nakreślony wyżej plan został brutalnie skonfrontowany z rzeczywistością. Wojska polskie, by dostać się na Zachód, musiały przejść przez front niemiecko-sowiecki. Drugi ze śmiertelnych wrogów, z którym jeszcze kilka dni temu prowadzono walkę partyzancką, musiał teraz stać się taktycznym partnerem. O zakresie rozmów prowadzonych przez polityczne dowództwo brygady z Niemcami prosi żołnierze – rzecz jasna – nie wiedzieli za dużo. Wydaje się także, że tematy zmieniały się z dnia na dzień, dostosowywały do warunków zewnętrznych, takich jak zbliżanie się frontu sowieckiego, a następnie amerykańskiego, czy też do toczonych równoległe nieformalnych rozmów niemiecko-alianckich. Z jednej strony bowiem działacze „Grupy Szańca” nie rezygnowali z pryncypiów (dotarcie do gen. Andersa, a w perspektywie walka z Sowietami i Niemcami o wyzwolenie jak najszerszego pasa ziem polskich), z drugiej zaś musieli brać pod uwagę cele strony dyktującej warunki przemarszu, czyli niemieckiej. Cele te obejmowały utworzenie względnie silnego bloku antysowieckiego. Jak wiadomo, ta pozornie efektowna oferta została odrzucona, zanim na dobre się narodziła, przez stronę amerykańską i brytyjską. Wygrała lojalność wobec Stalina, w tym zapewnienie, że kapitulacja Niemiec może mieć charakter tylko bezwarunkowy. Obóz antysowiecki składał się zaś – w pierwszych miesiącach 1945 r. – jedynie z kilku, kilkunastu reprezentantów państw, takich jak Węgry, Rumunia i Bułgaria, które do czasu zajęcia tych terenów przez Armię Czerwoną były sojusznikami III Rzeszy. Wejście polityków Brygady Świętokrzyskiej, czy raczej OP, do tego grona, co stało się faktem w momencie wyjazdu zastępcy „Bohuna”, Władysława Marcinkowskiego „Jaxy” do Monachium – choć podyktowane taktycznymi względami, stanowiło niewątpliwie olbrzymi błąd polityczny. Jego skutkiem było utrwalenie się w świadomości emigracji nieprzychylnych opinii o żołnierzach brygady. Pomijam powszechnie znany fakt pośrednictwa „Toma” w prowadzeniu rozmów z Niemcami⁶.

Efektom rozmów na szczycie było wyrażenie przez stronę niemiecką zgody na wystanie do okupowanej przez Sowietów Polski trzech samolotów ze zrzutkami z brygady. Wśród nich znaleźli się między innymi Zygmunt Rafalski „Sulimczyk” oraz Maria Koberzycka „Basia”, „Grażyna”. Otrzymali oni instrukcje jedynie od dowództwa brygady. Mieli dotrzeć do Kasznicy, do Krakowa (do Potworowskiego) i odtworzonego po wyjeździe działaczy OP krajowego kierownictwa „Grupy Szańca”. Ich los to osobna, również ciekawa historia. Dyplomacji Marcinkowskiego zawdzięczała wolność żona byłego premiera Stanisława Mikołajczyka, która dzięki niemu dotarła na Zachód, do 2. Korpusu. Równocześnie inny wystannik stacjonującej w Czechach brygady otrzymał zadanie przebicia się do Amerykanów oraz do gen. Andersa, by jak najszybciej realizować strategiczny plan.





Przed nimi tyle drogi...

Zamieszczone zdjęcia nigdy nie były dotąd publikowane; trafiły bowiem, drogą operacyjną do zasobów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (prawdopodobnie po aresztowaniu jednego z kurierów Brygady do kraju). Obecnie znajdują się w zasobie ikonograficznym Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN pod sygnaturą: IPN 024/132 oraz NSZ 103.

Historycy mają prawo stawiać pytania, nawet te najbardziej drażliwe: czy granica zdrady interesów Polski, a może katalogu pewnych wartości, została zatem przekroczona? Sytuacja Brygady Świętokrzyskiej wymyka się jakimkolwiek porównaniom. Nie ma jednak wątpliwości, że celem długofalowym tak żołnierzy, jak i kadry dowódczej oddziałów była chęć powrotu do kraju w roli formacji przynoszącej Polsce prawdziwą niepodległość.

Wszystkie projekty powoli upadały. Do Berlina zbliżali się nieuchronnie Sowieci, a oczekiwanie na Amerykanów zostało przerwane wybuchem tak zwanego powstania czeskiego. Dowództwo brygady podjęło natychmiastową i bardzo słuszną decyzję o wzięciu w nim udziału po stronie Czechów. To jedna z ładniejszych kart brygady – wyzwolono kobiety obóz koncentracyjny w Holiszowie.

Historia tej formacji nie skończyła się wraz ze spotkaniem z wojskiem gen. George'a Pattona, a nawet wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej. Politycy i żołnierze tej formacji będą jeszcze przez długie lata, w różnorodny sposób, kontynuować walkę o niepodległość kraju. Skazani na samotność polityczną, odrzuceni przez większość emigracji, nie stworzyli jednak zwartej formacji politycznej.

Poniżej prezentuję fragmenty nigdy wcześniej nie publikowanego dziennika pchor. Brygady Świętokrzyskiej, Bolesława Kempy⁷. Mam nadzieję, że wkrótce uda mi się wydać całość maszynopisu. Apeluję także do rodziny zmarłego autora dziennika z prośbą o kontakt. Maszynopis pochodzi ze zbiorów śp. Tadeusza Skarżyńskiego „Bończy”, adiutanta płk. Antoniego Dąbrowskiego „Bohuna”, z którym przez lata współredagowałem pismo kombatantów NSZ „Szaniec Chrobrego”. Pismo wychodzi zresztą do dziś.

6 stycznia 1945 roku

Po trzech tygodniach urlopu wróciłem dzisiaj znowu do partyzanckiego życia. Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku spędziłem przyjemnie w domu, wśród swoich. Czuję się po tak długiej nieobecności jak w raju. Wszystko wydawało mi się dziwne i fantastyczne. Odwiedziłem wszystkich starych znajomych, bawiłem się i w ogóle spędziłem czas bardzo przyjemnie. Rodzice bardzo ucieszyli się moim przyjazdem, podobno – jak twierdzili – w domu poprawiłem się i zmężniałem. Z M. widywałem się bardzo często. Bywałem u niej prawie co drugi dzień. Śpiewała, grając na gitarze przecudne piosenki, które gdy wsłucham się w ciszę mnie otaczającą – słyszę jeszcze dzisiaj, słyszę bardzo wyraźnie jej miły głos, który wraz z dźwiękami gitary roztopia się gdzieś w przestrzeni. Widzę jej ręce, spod których płynie przedziwna melodia, a instrument zdaje się być stworzony tylko dla niej. Później pożegnanie – smutne, jak gdyby na zawsze – kończące się długim, tak strasznie długim uściskiem dłoni i słowami, które ścisnęły mi strasznym bólem gardło i serce: „Wrócisz?”. I to niepewne: „Wróć!”. Widziałem, jak jej sylwetka ginęła w mroku.

7 stycznia 1945 r.

Po powrocie⁸ zajęłem to samo stanowisko dowódcy drużyny trzeciej, jak przedtem. W czasie mojej nieobecności zaszło dużo zmian. Najważniejsze, na miejsce dawnego dowódcy kompanii przyszedł jako dowódca por. „Lech”. Jeszcze ciągle jest w toku reorganizacja brygady, która obecnie zmienia się na grupę operacyjną, i ma się składać z trzech brygad: Świętokrzyskiej, Częstochowskiej i Poznańskiej. Dotychczasowy nasz główny dowódca NSZ płk „Bogucki” awansował na generała i odebrał w święta defiladę naszej

brygady. Wręczył kompanii „Żbika” uroczyście proporzec, a d[owód]cę udekorował Krzyżem Walecznych. Niedzielę dzisiejszą spędziliśmy bez żadnych zajęć – odpoczywając. [...]

13 stycznia 1945 roku

Dzisiaj wieczorem opuszczamy Janowice. Jestem przeziębiony, mam dość wysoką gorączkę i jadę na wozie przez całą drogę. Dokucza nam dość silny mróz⁹. Nad ranem zajmujemy kwatery w Kampiu i Marcinkowicach. Godzinę po zakwaterowaniu zaatakował naszą czwartą kompanię kpt. „Kazimierza”, która stacjonowała w Pogwizdowie¹⁰, batalion piechoty niemieckiej – rozpoczęła się krwawa bitwa. Niemcy zajęli połowę Pogwizdowa i nacierali na naszą wieś. Zajęliśmy pozycję obronną na wzgórzu za wsią. Niemcy nacierali całą siłą, tak że nasza kompania znalazła się w piekielnym ogniu. Dopiero około trzeciej popołudniu, kiedy nadciągnęły nasze ckm-y, szanse zaczęły przechylać się na naszą stronę. Dopiero jeszcze po około pół godz. we wprost nie do opisanego ogniu, w którym brała udział sama broń maszynowa, Niemcy wywiesili białą chorągiew. Było to krwawe i chyba ostatnie zwycięstwo. [...] Ze strony niemieckiej było trzech zabitych i 15 rannych, u nas sześciu zabitych i czterech rannych, w tym kpt. „Kazimierz” ranny, a jego brat zabity w okropny sposób, trafiony w głowę. Zginął młody niedawno awansowany ppor. „Boryna”. Dwóch rannych po kilku dniach zmarło. [...] Nad ranem dochodzimy do Koryczan¹¹. Towarzyszy nam głuchy odgłos dział. Niemcy wycofują się w popłochu. Bezpośrednio po osiągnięciu Koryczan kompania nasza wychodzi na patrol do wsi Łany, aby szukać przejścia przez okopy niemieckie. Zostajemy odcięci od brygady przez wycofujące się wojska niemieckie. Jak donoszą uciekinierzy, bolszewickie czołgi są o cztery km od nas. Późnym popo[udniem] przedarliśmy się przez las do brygady. Dowództwo nasze, nie mając innego wyjścia, wymusiło na dowództwie fortyfikacji i Niemcy przepuścili nas przez swoje linie obronne pod Żarnowcem¹² już w ostatniej chwili, bo pod ogniem ciężkiej broni sowieckiej.

Forsownym marszem dochodzimy aż do Solca¹³ (15 I) i odpoczywamy cztery godziny. Potem nasza kompania znowu idzie celem spatrolowania wsi Jasieniów i Ołudza. Wracając, napotykamy dwa rosyjskie czołgi, przed którymi skryliśmy się pod osłoną nocy. Minęły nas i starty się z naszą brygadą, która wycofując się, pozostawiła nas w tyle. Kompania nasza traci tabory, na których miałem złożony cały majątek – zostałem tylko w tym, co miałem przy i na sobie.

Po poł[udniu] (16 I), po ciężkim marszu doganiamy brygadę, tracąc trzech ludzi, i przechodzimy ostatnie okopy w GG [w] Podzamczu pod Zawierciem. W tym samym dniu przechodzimy granicę GG i Niemiec. Na pięć godzin zatrzymujemy się w Blanowicach koło Kromołowa. Potem (17 I) idziemy dalej w kierunku Tarnowa¹⁴. Ludzie i konie są okropnie zmęczeni, gonią prawie ostatkiem sił. Zmęczeni, głodni i wyczerpani, z poobcieranymi nogami, zatrzymujemy się na krótki odpoczynek w Żeliszawicach koło Siewierza¹⁵. Towarzyszy nam i wciąż prześladowuje charakterystyczny odgłos bliskiego frontu, od którego mimo to, że dajemy z siebie wszystkie siły, nie możemy uciec. [...]

19 stycznia 1945 roku

Przechodzimy granicę niemiecką z 1939 roku i znajdujemy się na ziemiach, które utraciliśmy przed wiekami. Przechodzimy przez Hutę Andrzeja¹⁶ – duże przemysłowe osiedle – i kwaterujemy w Łaziskach¹⁷. Dziwna rzecz, i tu spotykamy się z miłą gościnnością śląską i polską mową. Jesteśmy tym zdziwieni i po prostu zdaje się nam, że nie jesteśmy jeszcze wcale na terenach niemieckich.

Po niedługim odpoczynku maszerujemy przez cały dzień (20 I), idąc przez Schtubendorf, Grosstein, Kleinstein do Ottmuntu¹⁸, i tu zatrzymujemy się na pół nocy, kwaterując w barakach przy fabryce obuwia.

W nocy na 21 stycznia alarm – czołwki rosyjskie o 5 km od nas. Wymarsz w kierunku Odry – mamy ją dzisiaj przejść. Długo czekamy, zanim z wielkim trudem przeciskamy się przez most na Odrze w Krapkowicach (Krapitz)¹⁹. Trzy nasze kompanie i jedna niemiecka zostały dla ochrony mostu, dopóki nie przejdą wszystkie tabory. [...] Jesteśmy teraz trochę bezpieczniejsi, bo znajdujemy się 9 km od Odry.

29 stycznia 1945 roku

Wczoraj (28 I) jak grom uderzyła nas wiadomość podawana z szybkością błyskawicy z ust do ust, że wracamy z powrotem do Polski. W jaki sposób? Otóż w fantastycznej. Niemcy zaproponowali nam projekt zrzućcia nas jako skoczków spadochronowych na tyły bolszewickiego frontu w celu zadawania bolszewikom dywersji. Pierwsza ochotnicza dziesiątka składająca się z ludzi pracujących dawniej w AS-sie [Akcja Specjalna] po krótkim przeszkoleniu odleci w najbliższych dniach w celu nawiązania łączności z naszym Głównym D[owódz]twem, które tam zostało, i zbadania możliwości rzutów. Wiadomość tę przyjęliśmy entuzjastycznie, chociaż są między nami tacy, którzy błędnie myślą o skoku z samolotu. Ja zdecydowałem się w pierwszej chwili i będę starał się lecieć w jednej z pierwszych dziesiątek. Jaki ta sprawa weźmie obrót, na razie przewidzieć nie można, lecz przypuszczam, że jeżeli Niemcy zdołają zatrzymać nawet bolszewicką, to te plany dojdą do skutku i w niedługim czasie znajdziemy się znowu na ojczystych naszych terenach jako małe oddziały dywersyjne²⁰.

31 stycznia 1945 roku

Stoimy jeszcze ciągle w Kubicach²¹, z czego wszyscy jesteśmy niezadowoleni, bo przez te kilka dni zostało wszystko wyjedzone, tak że zaczyna robić się bryndza, a o odmarszu jakoś nic nie słychać. [...] Martwię się bardzo o dom i pokładam wszystkie nadzieje w znajomości i umiejętności obcowania mego Ojca z bolszewikami. Sytuacja tej młodzieży, która została po tamtej stronie, jest o wiele trudniejsza niż nasza, bo w razie konfliktu z Rosjanami, który jest nieunikniony, będą się musieli bić przeciwko naszym sprzymierzeńcom, a nawet i z nami. Będą musieli służyć obcym interesom.

Pierwsza dziesiątka, która miała lecieć na tereny polskie, odleciała wczoraj silnie uzbrojona. Jako d[owód]ca poleciał ppor. „Rumba”. Ciekawy jestem, jaki obrót weźmie sprawa, czy wylądują szczęśliwie i czy dadzą o sobie jakiś znak życia.

Dzisiaj mam okazję napisać trochę o sytuacji brygady. Otóż Niemcy podobno w czasie ostatnich pertraktacji proponowali, aby rzuty odbywały się w zespołach mieszanych. Nasze D[owódz]two nie zgodziło się na to – przeciwnie – oświadczyło kategorycznie, że jesteśmy wyłącznie i jedynie Wojskiem Polskim i będziemy działać tylko w myśl naszych planów i interesów polskich. Niemcy zgodzili się na rzuty oddzielne, z czego wynika, że są na tyle już osłabieni, że nie mogą dyktować lub narzucać nam jawnie jakichkolwiek warunków. Do sztabu zostało przydzielonych kilku niemieckich podoficerów, którzy mają za zadanie regulować sprawy zakwaterowania i wyżywienia, natomiast nie mają prawa w jakikolwiek sposób wtrącać się w wewnętrzne sprawy brygady. [...]

12 lutego 1945 roku

Wczoraj z rozkazu d[owód]cy kompanii zajęliśmy nowe kwatery na drugim końcu rejonu zakwaterowania²². Mamy teraz kwatery pierwszorzędne, czyste i wygodne – zajmuje-

my cztery budynki. Wykąpaliśmy się w wodzie mineralnej i spaliśmy w łózkach z pierzynami. Jutro prawdopodobnie pójdziemy na to osławione stałe miejsce postoju. Ja bym najchętniej chciał, żeby już nie iść tam, ale jeżeli pójdziemy, to na pewno nie na długo, bo bolszewicy postępują ciągle do przodu. Dzisiaj przypadają Ostatki – przypomniało mi się to dopiero wieczorem, i myślę, jak by to było teraz w domu. Tańczylibyśmy do upadłego, a w czasie odpoczynków przegryzalibyśmy wspaniałymi, w ustach rozplywającymi się pączkami, w miłym nastroju i wesoło. Dzisiaj od domu jestem daleko, wkoło siebie słyszę szwargot niemieckiej mowy. Na kolację zamiast pączków jedliśmy czarny chleb z margaryną „gorzką jak pies” i sztucznym miodem. Tak przeszły Ostatki, nie pozostawiając żadnych wrażeń, jeno tęsknotę za tak odległym, wprost nieosiągalnym domem, za bliskimi, przyjaciółmi, za ciepłem ogniska domowego.

16 lutego 1945 roku

Dzisiaj od samego rana do godz. 11 znowu ćwiczenia i musztra. O 15 objąłem służbę oficera służbowego naszej filii. Jak już wspominałem w poprzednich notatkach, przez naszą wieś przejeżdżają ogromne masy uciekinierów znad Odry. Zupełnie to samo co u nas w 1939 roku. Wozy wyładowane po brzegi, konie upadają ze zmęczenia, ludzie wynędzniali – są tacy, co już półtora miesiąca są ciągle w podróży. Przeklinają swój los i złorzeczą Hitlerowi. W rozmowie całkiem jawnie wątpię w zwycięstwo Niemiec. [...]

6 marca 1945 roku

Odchodzimy ze Starego Bolestawca²³, kierując się na południowy wschód, omijamy od wschodu Pragę i zatrzymujemy się w Bilau (Bilany), niedużej miejscowości na wschód od Pragi. Kwaterujemy prywatnie i na obiad jemy narodową potrawę czeską knedle (knedliczki), bardzo smaczne, z czysto białej mąki. A to się rzadko zdarza. Mówią chłopcy, że mamy iść dalej w tym samym kierunku aż do samego Brna. Podczas przemarszu mają nas mundurować. Cieszymy się z tego, bo ja dla przykładu chodzę zupełnie bez spodni. Bilany opuszczamy 8 marca około godz. 10 i maszerujemy w kierunku południowo-wschodnim, idąc przez Kluczów, Skramnik, Mietschic, Chwalowice, Petschet, Ratenice (Rostenice), i tu zatrzymujemy się na prawdopodobnie kilkudniowy postój. Kompania nasza kwateruje w domach prywatnych, mamy przynajmniej trochę ciepła i wypoczynku. Czesi są dla nas uprzejmi, toteż zapychamy się narodową potrawą czeską – knedliczkami nadziewanymi i posypanymi makiem. [...]

Niedziela, 11 marca, jesteśmy jeszcze w Ratenicach. Podobno dzisiaj wieczorem mamy do Brna jechać pociągiem. Wczoraj odjechało kilku chłopców do Polski. Dowódcą jest kpt. Sulimczyk. Mój dawny dowódca pojechał też. Nasz szef Władek „Szczerba” „Bąk”, „Lisowczyk” i inni mają po wyładowaniu nawiązać z nami kontakt. Prosiłem ich, żeby dali do domu o mnie znać. Rano dzisiaj byliśmy w kościele i wróciliśmy na obiad, który odbył się ze wszystkimi czeskimi tradycjami, to znaczy z knedliczkami i buchtami (bułki z makiem) i bardzo dobrym domowym piwem, w wyrabianiu którego Czesi są mistrzami. Wczoraj wieczorem byłem w Peczkach w kinie i na kolacji. Czesi tu żyją tak samo jak Polacy w GG, a może trochę lepiej. U nas nie wszyscy mogli sobie pozwolić na pierogi z białej mąki, a tu knedliczki i buchy są w każdym domu. U gospodarzy zamożniejszych spotyka się ciastka i torty pierwszej klasy, na co u nas nie lada kto mógł sobie pozwolić. Tak że tu w Czechach można jeszcze wytrzymać.

25 marca 1945 roku

Niedziela Palmowa²⁴ przeszła bez żadnych zmian jak wszystkie niedziele w roku. Po południu rozpoczęły się rekolekcje i będą trwały do środy włącznie. Na tej wsi, gdzie obecnie

jesteśmy, jest kościół. Oczywiście zastaliśmy tylko ściany, bo wszystko zostało z niego zabrane. Nasz kapelan²⁵ jak mógł, tak go ozdobił i mamy teraz kościół sami dla siebie. Nie jestem przyzwyczajony do takiego gadania, jak teraz na wykładach, toteż nic dziwnego, że po tygodniu tak ochryłem, że dzisiaj trudno mi cokolwiek powiedzieć. No, ale to nie tylko mnie tak się wydarzyło, inni instruktorzy też nie mogą gęby otworzyć. Dzisiaj o 15 objąłem służbę oficera służbowego naszego kursu. Jutro nie będę musiał pójść na ćwiczenia, to trochę odpocznę. Za tydzień wypadają Święta Wielkanocne, tak pięknie obchodzone u nas w domu w Polsce. Gdy wspomnę, że będziemy je obchodzili daleko od naszych domów rodzinnych, od naszych matek, sióstr i braci, wolałbym, żeby ich w ogóle nie było. Wiosna tu już w całej pełni, jest już zupełnie ciepło, chodzimy od tygodnia bez płaszczy, ja zaś od samego początku marca myję się rozebrany w rzece i nie jest mi wcale zimno. Każdy z nas chciałby być już w domu, spędzić ten przepiękny okres wiosny na polskiej ziemi. Czasem to ogarnia mnie taka tęsknota, że chce mi się płakać, to znów ogarnia mnie jakaś melancholia, by czuć się bardzo silnym i zdolnym pokonać wszystko na swej drodze, idąc wytrwale do wolności naszego Kraju. Są to chwile krótkie, po których znowu przychodzi zwątpienie i tęsknota.

9 kwietnia 1945 roku

Wczorajszą niedzielę spędziłem dość przyjemnie. Zaraz po Mszy św. i obiedzie wszyscy podchorążowie naszego kursu, a było nas piętnastu, zostali zaproszeni na wycieczkę krajoznawczą do „Macochy”, zorganizowaną przez naszego majora. „Macocha” jest to ogromna grotta królewska – podziemna, oddalona od nas o 12 km w okolicy Ostrowa. [...] Resztę przyjemnej niedzieli spędziliśmy na seansie w kinie „Gasparone” w Ostrowie.

Wczoraj odczytano nam rozkaz w sprawie naszego przemarszu na zachód. Otóż Niemcy zgodzili się na wszystkie warunki postawione przez nasze dowództwo, ale proponują nam pomoc w przejściu na tereny polskie, oferując wszelkie środki transportu. Uznali, że ze względu na naszą „małą wartość bojową, a dużą polityczną” nie będą się nam sprzeciwiać. W razie szybkiego postępowania frontu na naszym odcinku (Morawy) możemy się samodzielnie wycofywać na zachód. Mówią już po cichu, że nasze wyjście nastąpi jeszcze w tym tygodniu. Dzisiaj wyjechały delegacje do oflagów i stalagów celem zabrania stamtąd części żołnierzy polskich z niewoli.

12 kwietnia 1945 roku

Kwatery zajmujemy w Klepaczowie, 2 km od Blanska. Po nocy, o 11 idziemy dalej. Pogoda dopisuje, wiosna w całej pełni. Wszystko się zieleni i budzi do życia, zdaje się, że trochę wcześniej niż u nas. Idziemy teraz w kierunku Pilzna, tam mamy połączyć się z aliancami. Czekamy tej chwili niecierpliwie. Alianci są już 80 km od Pilzna, a my jeszcze 200.

17 kwietnia 1945 roku

Stoimy w Strymiechach, tu wczoraj zakwaterowaliśmy po przejściu 40 km. [...] Wczoraj w czasie marszu otrzymaliśmy wiadomości radiowe – bardzo ciekawe. Alianci są już tylko 20 km od Berlina, a co najważniejsze, została oficjalnie podana wiadomość o nawiązaniu łączności z krajem. Grupy, które tam pozostały, działają nadal („Żbik”²⁶), napadnięto na stację kolejową Zagnańsk, że przystąpiono do budowy torów o szerokości rosyjskiej, że odbywają się masowe aresztowania itp. Przypuszczamy, że to się prędko skończy, my do Polski mamy już niedaleko.

18 kwietnia 1945 roku

Rano wymaszerowaliśmy ze Strymiechów i przeszliśmy około 39 km, zatrzymując się w Prasetyni. Wypadła mi znowu służba w brygadzie i byłem świadkiem może nawet histo-

rycznego zdarzenia: wieczorem około 22 przywieźli nasi ludzie z akcji specjalnej Panią Premierową Mikołajczykową²⁷, która przetrzymywana była podobno w obozie koncentracyjnym koło Berlina. Jest to dość jeszcze młoda i przystojna kobieta. Miałem ją nawet okazję osobiście poznać, bo jako służbowy wyznaczałem dla niej kwatery. Brygada ma znowu jedną więcej zastęgę. Będziemy mieli fory w przyszłości u Pana Premiera Mikołajczyka za nasze zasługi. I jeszcze jedno zdarzenie, dość ważne: dzisiejszym rozkazem brygady, który wyszedł właśnie teraz w nocy, zostałem mianowany do stopnia plutonowego podchorążego. Wcale się tego nie spodziewałem, toteż zrobiło mi to wielką przyjemność. Jutro idziemy dalej – minimy Tabor i będziemy szli prosto w kierunku Pilzna.

[...] Prawdopodobnie w niedzielę lub poniedziałek mamy się spotkać z aliantami. Dzisiejszą noc stoimy w Zahradce. Kwatery dość dobre.

Z Zahradki wychodzimy dość rano 22 kwietnia, przepławiamy się przez Wełtawę i przez cały dzień maszerując, dotarliśmy do Wieszyna, 45 km od Pilzna. Po drodze zmokliśmy, bo padał ulewny deszcz. Na kwatery dotarliśmy dopiero wieczorem. Najgorzej jest z jedzeniem, bo jest go coraz mniej, ale pocieszamy się nadzieją, że to już niedługo.

Wymaszerowaliśmy wczoraj o 13 z Wieszyna, przez całą drogę pada deszcz ze śniegiem, przemokliśmy zupełnie i zmarzliśmy do szpiku kości. Nagle się tak okropnie oziębiło – co za kontrast, tu drzewa pokryte bielą kwiecica, a z drugiej strony bezlitosna szaruga. Bezpośrednio po przemarszu do Nowido, 22 kwietnia objąłem służbę w filii. Dzisiaj cały dzień odpoczywamy, jutro dopiero pójdziemy dalej. Jesteśmy 16 km na południe od Pilzna, do frontu już mamy niedaleko, huk dział już wyraźnie słychać. Ostatnio trochę straciłem mój animusz i chęć do życia – zaczyna być źle, nie ma co jeść. Nawet nie ma jednego papierosa, żeby go można spokojnie zapalić. Głupie uczucie, kiedy się ma pieniądze (mam jeszcze około dwóch tys. koron), a nie można za nie nic dostać. Bo naprawdę jak nie zahandlujesz coś z ubrania, możesz umrzeć z głodu. Żeby się to już wreszcie skończyło.

29 kwietnia 1945 roku

Prawdopodobnie dzisiaj pójdziemy dalej i chyba złączymy się z Amerykanami, bo na naszym odcinku walczy armia gen. Pattona²⁸ – spotkamy się z Murzynami. Żeby to już tylko było prędko, bo naprawdę zaczyna mi się już nudzić. W komunikacie dzisiaj podano, że Monachium oddano bez boju, a tu te skurczybyki jeszcze stawiają opór. Mussoliniego włoscy partyzanci powiesili, Hitler już raz kapitulował, teraz dogorywa w Berlinie ze strachu, Berlin jest już prawie cały w rękach bolszewików, a my wciąż się jeszcze wąłesamy w tej strefie przyfrontowej. Rozbrajamy Niemców, zabieramy żywność, bieliznę i mundury, a jakoś z przejściem na tamtą stronę jeszcze nie jest konkretnie załatwione. Ja chciałbym, żeby to już było. Denerwuje mnie i wyczerpuje nerwowo to ciągłe wyczekiwanie, ta niepewność o przyszłe jutro. Jedyne, czym się pocieszamy to tym, że Rząd Lubelski nie dostał dopuszczony do konferencji w San Francisco, że ci pioruńscy bolszewicy nie będą mogli naszą Polską zawładnąć. Może już wreszcie nastąpi ta chwila odwetu i będziemy mogli do Polski zwycięsko powrócić.

5 maja 1945 roku

Zwykły dzień. Wybuch powstania w Czechosłowacji. Dzisiaj o 10 wraz z alarmem uderzyła nas wiadomość, że Czesi schwycili za broń. Teraz jest godz. 20, od rana jesteśmy w akcji. Wdarliśmy się do miasteczka Holiszowa. Opanowaliśmy miasto i fabrykę amunicji, która była bombardowana 3 maja, wypuściliśmy około 2 tys. robotników z obozu. Powitali entuzjastycznie nasze przybycie. Wśród nich było około tysiąca Polaków,

głównie kobiet, z których radości byliśmy do głębi wzruszeni²⁹. Zdobywając miasto, zabraliśmy duże ilości broni, amunicji, żywności, którą po uzupełnieniu naszych zapasów rozdaliśmy miejscowej ludności, a broń partyzantom czeskim, przez co więzy przyjaźni między Czechami i Polakami zacieśniły się. Wycofaliśmy się z miasta, zabierając jeńców i pozostawiając Czechów, którzy mają je dalej utrzymywać. Podobno powstańcy czescy opanowali Pilzno, a w Pradze toczą się ciężkie walki. Czesi wzywają od Amerykanów pomocy drogą radiową. Radio Londyn zapewnia, że ta pomoc nadejdzie niebawem. Z niepotwierdzonych wiadomości wynika, że Niemcy skapitulowali na całym froncie zachodnim i dostali czas na złożenie broni do jutra godz. 12 (6 V).

Myszę, że do jutra wytrzymamy. Do poważniejszych działań nie dochodzi, jest tylko lokalna działalność patroli. Ponieśliśmy bardzo małe straty, bo tylko jednego rannego (por. Lotka). Wypadki toczą się błyskawicznie.

6 maja 1945 roku

Przez całą noc mieliśmy ostre pogotowie bojowe i pełniliśmy służbę na placówkach co cztery godz. Nam wypadła placówka od 6 do 8 rano. Zaraz po objęciu służby usłyszałem, że gdzieś bardzo daleko słychać ciężki szum motorów. Nie zwróciłem na to szczególnej uwagi, dopiero po 0,5 godz. zauważyłem, że szum ten zbliża się do nas, to mnie zaintrygowało i zameldowałem o tym naszemu D[owód]cy (por. Lech). Zarządzono wszelkie środki ostrożności i pogotowia. Wyciągnięto w pole wszystkie kompanie, przygotowano „piaty” i działka p[rzeciw]pancerne, spodziewaliśmy się bowiem czołgów niemieckich z wczorajszego Holiszów. Czekaliśmy wszyscy w napięciu na stanowiskach, wszystko było przygotowane do kontrataku [...]. Armia amerykańska zrobiła na nas potężne wrażenie. Nie tyle żołnierze, ile sprzęt, broń i sprawność wojskowa. Ich obojętne i wyniosłe zachowanie, ogromne czołgi, prawie fortece na kółkach, technika i dyscyplina. Między naszym dowództwem i Amerykanami natychmiast doszło do porozumienia, uznali nas za wojsko i podobno zaraz zawiadomili polskie władze wojskowe i gen. Andersa. Teraz odpoczywamy, czekając na rozkazy naszego wodza. Muszę zaznaczyć, że moje spotkanie z Amerykanami nastąpiło (6 V 1945) po dziewięciu miesiącach po moim wyjściu z domu (6 VIII 1944). Dziewięć miesięcy temu żegnałem się ze łzami w oczach z moimi rodzicami, rodzeństwem, odchodząc walczyć za wolność i niepodległość Polski – dzisiaj witam się ze łzami i radością w sercu z naszymi sprzymierzeńcami, przysięgając sobie, że o wolną Polskę nie przestanę walczyć aż do końca. Wczoraj 7 maja o godz. 2.40 w nocy Niemcy podpisali bezwarunkową kapitulację na korzyść wszystkich trzech mocarstw sprzymierzonych – Anglii, Ameryki i Rosji. Dzisiaj z okazji tak dawno oczekiwanej chwili zaprzestania wojny ogłoszono wielkie święto. Wszystkie narody całej Europy uderzyły dzisiaj w dzwony zwycięstwa. Polska jedynie nieszczęśliwa nie cieszyła się z całą Europą. Swój żal i smutek z tego powodu wypowiedział w przemówieniu swoim wygłoszonym do nas dzisiaj nasz d[owód]ca płk Bohun-Dąbrowski, przysięgał jednak dalszą walkę o wolność i niepodległość Polski. Wyraził nadzieję, że Polska nie będzie pokrzywdzona i wcześniej czy później odzyska swoje dawne niepodległościowe prawa. Przyglądałem się tym wszystkim uroczystościom, ale serce moje było pełne smutku.

9 maja 1945 roku

Pierwszy dzień po zakończonej wojnie w Europie dla wszystkich narodów prócz Polski. Stoimy w Kwiczowicach, żyjąc na prowiancie amerykańskim, i nic nie robimy, tak jakby naprawdę było po wojnie. Racje żywnościowe są wspaniałe, wśród innych czekolada, cukierki, owoce, dzemy, nie jemy prawie wcale chleba, główną strawą są konserwy i biszkopty. Wszyscy oficerowie sztabowi noszą na lewym rękawie odznakę wojsk amerykańskich (biała gwiazda na niebieskim tle). Dostaliśmy już przydział samochodów, na



Po Holiszowie – ludność czeska dziękuje dowództwu Brygady i żegna żołnierzy. Z lewej żołnierz amerykański. Symboliczne dary przyjmują: 1. D-ca Brygady płk Antoni „Bohun-Dąbrowski”, 2. mjr Rusin, 3. ppor. Zygmunt, 4. kpt Step (z brodą), 5. por. Mieczysław.

każdą kompanię jeden samochód ciężarowy. Spodziewamy się, że prędko się stąd ulotniemy, każdy tego już by naprawdę chciał, choć tu wcale nie jest tak źle.

14 maja 1945 roku

Wczoraj wieczorem przyjechał tak długo oczekiwany oficer łącznikowy. Jest to jakiś ppłk. Dzisiaj było uroczyste powitanie, a później defilada. W swoim krótkim przemówieniu powiedział on, że przez tak krótki okres pobytu na terenach okupowanych przez Amerykanów wyrobiliśmy sobie u nich opinię nieskazitelną i że nasze czyny, których dokonaliśmy, przejdą na pewno do historii. W bardzo prostych i szczerych słowach wyraził zadowolenie, że właśnie jemu pierwszemu przypadło w udziale nas powitać. Powiedział, że prawdopodobnie już jutro będzie mógł to wszystko, co widział i słyszał, zameldować Naczelnemu Wodzowi. Amerykanie na konferencji, która wczoraj się odbyła, obiecali, że będą się starać, aby nas w jak najkrótszym czasie przetransportować do głównych wojsk polskich. Bezpośrednio po defiladzie i przeglądzie przedstawiciel Wojska Polskiego, zabierając Panią Mikołajczykową, wyjechał. My zaś czekamy z niecierpliwością tego dnia, w którym będziemy mogli powitać się z naszą armią. Teraz żołnierze nasi, nie mając nic poważniejszego na głowie, psocą Czechom, zrywając flagi bolszewickie i przewracając bramy triumfalne, które Czesi przygotowali na powitanie bolszewików. Dzisiaj w nocy na przykład wywołali „burzę” i jedna z najładniejszych i największych bram została doszczętnie zniszczona. Czesi pienią się ze złości, ale nie mogą nic powiedzieć, bo burza w nocy rzeczywiście była i to nawet dość gwałtowna, tak że do nas żadnych pretensji nie mogą mieć. W niektórych przypadkach nawet udają się na skargę do Amerykanów, ci oczywiście patrzą na to przez palce, bo już poznali, co to za naród.

¹ Zob. prace L. Żebrowskiego, Z. Siemaszki, wspomnienia dowódcy brygady, płk. Antoniego „Bohuna”-Dąbrowskiego, a także cykl artykułów por. „Bończy”, czyli adiutanta płk. „Bohuna”, por. Tadeusza Skarżyńskiego, w „Szańcu Chrobrego”, nr 2, 3, 5 i n. z 1993 r.

² M.in. 20 sierpnia 1944, 23–25 sierpnia (w tym z AL), 26 sierpnia, 29 sierpnia, 8 września, 20 września, 12 października, 10 listopada, 29 listopada, 18 grudnia, 20 grudnia, 22 grudnia–3 stycznia 1945, 4 stycznia.

³ L. Kulińska, *Narodowcy. Z dziejów obozu narodowego w Polsce w latach 1944–1947*, Warszawa–Kraków 1999, s. 124–128.

⁴ Z czasem weszła ona w skład tworzącej się struktury „NIE” (do maja 1945 r.).

⁵ Relacja G. Potworowskiego, lipiec 2002 r. Zob. J. Żaryn, *Leszek Prorok – człowiek i twórca*, Warszawa 1999, s. 45–50.

⁶ „Tom” występujący pod kilkoma nazwiskami (Hubert Jura, Jerzy Tom „Augustyniak”, „Kalinowski”) od 1943 r. był agentem gestapo (ps. „Georg”), a jednocześnie również w latach okupacji niemieckiej był w konspiracji NSZ, związanej z rozłamowcami z SN, odpowiedzialny m.in. za zamordowanie Władysława Pacholczyka „Adama”, wybitnego polityka tego nurtu, który ujawnił jego powiązania i wydał na niego wyrok śmierci.

⁷ Plut. pchor. Bolesław Kempa, absolwent Politechniki Gdańskiej, mgr inż., żołnierz Brygady Świętokrzyskiej, zm. 6 sierpnia 1996 r. (za: „Szaniec Chrobrego”, nr 21, sierpień 1996 r. Dziennik, a fragmentami pamiętnik, składał się w oryginale z trzech brulionów. Pierwszy z nich (obejmujący okres do 5 stycznia 1945 r.) zaginął. Pozostałe zostały napisane podczas postojów brygady (w Czechosłowacji), a ostatnie w Anglii. W sumie wspomnienia liczą ponad 100 stron maszynopisu i obejmują okres od 5 stycznia 1945 r. do 2 września 1946 r.

⁸ Autor znalazł swój oddział w Janowicach, 8 km od Książa Wielkiego w pow. miechowskim. Zob. *Spis województw, powiatów, miast i gmin*, oprac. E. Rączka, B. Wesołowski, Warszawa 1951.

⁹ Jak pisał dowódca brygady, płk „Bohun”, temperatury dochodziły do –10 stopni, padał gęsty śnieg. A. Bohun-Dąbrowski, *Byłem dowódcą Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych*, Londyn 1989, s. 137.

¹⁰ Pogwizdów w pow. miechowskim.

¹¹ Miejscowość Koryczany znajduje się dziś w pow. zawierciańskim, sąsiadującym z miechowskim.

¹² Żarnowiec w pow. zawierciańskim.

¹³ Chodzi o miejscowość Solca w pow. zawierciańskim, odległą od Żarnowca ok. 30 km.

¹⁴ Chodzi zapewne o drogę idącą w kierunku Tarnowskich Gór.

¹⁵ Siewierz w pow. będzińskim.

¹⁶ Andreashutte; nazwy niemieckie za: *Der Grosse ContiAtlas für Kraftfahrer. Deutsches Reich*, Hannover, b.d., s. 36.

¹⁷ Dziś w pow. strzeleckim.

¹⁸ Miejscowości tych nie zaznaczono na mapie z okresu III Rzeszy.

¹⁹ Tak w tekście, według mapy niemieckiej: Krappitz; dziś Krapkowice, miasto powiatowe w woj. opolskim nad Odrą.

²⁰ Według W. Jaxy-Marcinkowskiego, Niemcy zaprosili dowództwo brygady do Monachium, gdzie uzgodniono warunki współpracy niemiecko-polskiej. Brygada miała otrzymać sprzęt bojowy i osłonę przy zrzucie (trzy samoloty, spadochrony, łączność itp.); dowództwo brygady wytypowało trzy załogi, którymi dowodzili: kpt. Zygmunt Rafalski „Sulimczyk”, por. Bogusław Denkwicz „Rumba”, por. Władysław Stefański „Gnat”, w sumie kilkadziesiąt osób); zostały one przetransportowane nad terenami pozostającymi pod okupacją sowiecką i zrzucone. Ponadto do kraju wysłano oddział pieszy pod dowództwem Jana Dzielskiego „Wareckiego” oraz Włodzimierza Kołaczkowskiego. Zrzuty nastąpiły w marcu 1945 r. Niemcy widzieli działania brygady jako element tworzącego się – w ich planach – frontu antybolszewickiego, do którego dyplomacja III Rzeszy zamierzała wciągnąć Anglosasów. Dowództwo brygady zakładało zaś, że do czasu otwarcia się nowego konfliktu – tym razem z ZSRR – polscy skoczkowie będą wypełniać jedynie rozkazy płk. „Bohuna” (podkreśla to w swoich wspomnieniach płk „Bohun”); dowódca brygady nakazał dotrzeć skoczkom do oddzia-

łów NSZ, nawiązać łączność z dowództwem i przedstawić plan działań. Plan się nie powiódł, w związku z aresztowaniem większości spadochroniarzy przez UB. Grupa Marii Kobierzyckiej (jedyna kobieta w składzie zrzutków) dotarła do S. Kasznicy, a sama Kobierzycka została następnie skierowana do Warszawy, gdzie pełniła funkcję łączniczki Mirosława Ostromęczkiego, odpowiedzialnego za utworzony właśnie Obszar Centralny i Wschód NSZ. Działalność ich przerwało aresztowanie Ostromęczkiego w październiku 1945 r. Zeznania Kobierzyckiej zaś stały się podstawą starań strony polskiej o ekstradycję płk. „Bohuna”, jako rzekomego zbrodniarza hitlerowskiego. Starania te dyplomacja komunistyczna podjęła pod koniec lat czterdziestych. „Bohun” mieszkał wówczas (od stycznia 1949 r.) we Francji, która była zainteresowana – jak się wydawało stronie polskiej – wymianą jeńców, w związku z m.in. sprawą agenta Robineau. W sierpniu 1950 r. „Bohun” został aresztowany w Tuluzie. Sąd francuski, który rozpatrywał sprawę o ekstradycję „Bohuna”, uwolnił go od wszelkich zarzutów rządu warszawskiego. „Z sali sądowej wychodziłem z wielkim uznaniem dla jurysdykcji francuskiej, znalazłem u nich zrozumienie i sprawiedliwość” – pisał A. Bohun-Dąbrowski, *op. cit.*

²¹ Miejscowość koło Krapkowic.

²² Oddział opuścił Kubice 1 lutego 1945 r. i skierował się na południe w stronę podnóża Sudetów, następnie wzdłuż szczytów bardziej na zachód (kwaterowano w Peterswaldau), następnie szedł poniżej grzbietów przez góry („drapiemy się po prostu po ich zboczach. Napotykamy na ciężkie przeszkody w postaci wielkich zasp i rwących górskich strumyków” – pisał autor). Przez Seitendorf oddział dotarł (4 lutego) do Alt Lassig, następnego dnia do Petersdorfu (na południe od Nysy). Oddział przekroczył granicę niemiecko-czechosłowacką z 1939 r. i dotarł do Kottwitz (Chotewice).

²³ Błąd: Stary Bolesław. Oddział opuścił Chotewice 19 lutego: „Mamy zrobić podobno na tym etapie około 300 km. Nasi chorzy – ok. 150 ludzi – pojechali już wcześniej”. Szli przez Rostan, Gross Gruman, Graber koło Böhmische Leipa (Česká Lipa), aż do Starego Bolesława (Alt Bunska), ok. 23 km przed Pragą.

²⁴ Przez cały poprzedni tydzień żołnierze brali udział w intensywnym szkoleniu, od 6 rano do 21. „Prawdziwe życie na poligonie” – pisał autor.

²⁵ Kapelanem brygady był ks. Mróz.

²⁶ Władysław Kołtaciński „Żbik” wraz ze swoim oddziałem walczył na Kielecczyźnie do września 1945 r., kiedy to dotarł do brygady. Na stałe zamieszkał w USA. Wydał wspomnienia *Między młotem i swastyką*.

²⁷ Grota-przepaść „Macocha” znajduje się w centrum Morawskiego Krasu (25 km od Brna), w którym największą atrakcją turystyczną jest system jaskiń, wyrzeźbionych przez wodę. Przez pieczary te (jest ich pięć) dociera się do przepaści „Macocha” znajdującej się na głębokości 138 m, z której wypływa rzeka Punkva (od niej pochodzi nazwa systemu jaskiń: Punkevní Jeskyně).

Żona Stanisława Mikołajczyka „Została w brygadzie do zakończenia wojny. Bardzo miło wspominać jej pobyt, bo była to osoba bardzo przyjemna i skromna. Staraliśmy się stworzyć dla niej jak najlepsze warunki i wydaje mi się, że czuła się u nas doskonale” – pisał płk „Bohun”. A. Bohun-Dąbrowski, *op. cit.*, s. 150.

²⁸ Gen. George Patton, dowódca 3. Armii USA.

²⁹ W akcji pod Holiszowem uwolniono kobiety z obozu koncentracyjnego, a także wzięto do niewoli 200 esesmanów oraz 15 kobiet dozorczyń. Jedna z uwolnionych więźniarek, Zofia Plebaniak, wspominała po latach: „[5 V] Naraz krzyk wstrząsa powietrzem, aż szyby do reszty wylatują. Podnoszę głowę. Wojsko polskie! Polacy! Nasi! Paliaki! Polonais! Powariowały – myślę, wstając pomatu; chcę wyjść na podwórze. Stanęłam i jak gdyby skamieniałam. Rzeczywiście! Nasi żołnierze! Biegają z karabinami w garści, rozbijają Niemców. Kobiety całują mundury, orły na ramionach żołnierzy, i wszystkie okropnie krzyczą. [...] A kiedy wybiegły w wielkim popłochu nasze »auzejkerki« i Francuzki rzuciły się bić je, poczułam niesmak. Biją bezbronne. Wtem nadbiegł żołnierz, wołając: »bić ich nie wolno, są aresztowane«. Byłam mu wdzięczna i dumna, gdyż Francuzki musiały odejść; a Rosjanki wołały, że Polacy znani są z kurtuazji dla pań”. Z. Plebaniak, *Byłam więźniem obozu w Holiszowie*, „Szaniec Chrobrego”, nr 18, luty 1996, s. 20.